



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – marzec 2014

Miroslaw Rutkowski¹

W marcu, podobnie jak w styczniu i lutym tego roku, pierwsze strony gazet zajmowały artykuły poświęcone zgoła innym tematom niż tradycyjne spekulacje o wielkości zasobów gazu w polskich łupkach i możliwych implikacjach tego faktu. Hasła Ukraina i Krym dominowały we wszystkich doniesieniach agencyjnych i stan taki będzie się utrzymywał zapewne przez długie miesiące, jeśli nie lata. Kryzys w znacznym stopniu związany jest z zależnością Ukrainy od rosyjskich surowców energetycznych, co usprawiedliwia szersze omówienie tematu w dalszej części tego przeglądu prasy.

Zmniejszenie owej zależności powinno być obecnie zadaniem priorytetowym, zarówno dla Polski, jak i dla reszty kontynentu. W realiach naszego kraju jednym ze sposobów może być podziemne zgazowanie węgla kamiennego, a w przyszłości również brunatnego. Nic dziwnego, że dziennikarze chętnie zajmują się tym zagadnieniem. W Pulsie Biznesu z 12 marca można było przeczytać tekst Magdaleny Graniszewskiej zatytułowany „Gaz z węgla, kłopoty z głowy”. Autorka pisze o australijskiej firmie Linc Energy, określanej jako „lider w badaniach nad podziemnym zgazowaniem węgla”, która właśnie uzyskała prawa do rozpoznania złóż węgla na koncesji Kobiór. Australijczycy chwają się swoim akcjonariuszom zwiększeniem aktywów o 2,8 mld ton polskiego węgla i przekonują, że zgazowanie tych zasobów da naszemu krajowi pełną niezależność energetyczną. W tekście można też przeczytać o znacznie bardziej zaawansowanych pracach Głównego Instytutu Górniczego, który w końcu marca uruchomił podziemną instalację doświadczalną w czynnej kopalni węgla Wieczorek. Kilka tekstów poświęconych technologii zgazowania ukazało się w Trybunie Górniczej i jej internetowym wydaniu nettg.pl. W jednym z nich Witold Gałązka, w artykule „XXI wiek może być erą podziemnego zgazowania” z 29 marca, cytuje wypowiedź prof. Krzysztofa Stańczyka z Głównego Instytutu Górniczego, koordynatora projektu w kopalni Wieczorek: „Jeśli za 5 lat zgazowanie podziemne zacznie się na dobre, to wymagać będzie kolejnych 20 lat, by technologia się umocniła i rzeczywiście zaczęła nam służyć tam, dokąd nie dotrą kopalnie”.

Należy dodać, że w europejskich warunkach pionierzy nowej technologii muszą się zmierzyć nie tylko z wciąż niejasnymi parametrami procesu, ale również z rygorystycznymi normami ochrony środowiska, a przede wszystkim z zaleceniami unijnej polityki klimatycznej. Bez roz-

wiązania problemu wychwyty i składowania dwutlenku węgla projekt ma niewielkie szanse na akceptację i rozwój.

W marcu największą sensacją naukową, omawianą przez wiele tytułów prasowych, było potwierdzenie istnienia fal grawitacyjnych – zniekształceń czasoprzestrzeni, przewidzianych przez Alberta Einsteina w ogólnej teorii względności. Udało się to naukowcom z Harvard-Smithsonian Center for Astrophysics, którzy badali dane dostarczone przez teleskop BICEP umieszczony na biegunie południowym. Program zakończono w 2008 roku, ale dopiero teraz udało się stwierdzić, że gwałtowna inflacja wszechświata, która nastąpiła tuż po Wielkim Wybuchu, zostawiła ślad w postaci drobnych zmarszczek czasoprzestrzeni, widocznych we fluktuacjach mikrofalowego tła kosmicznego.

GAZ TO SUWERENNOŚĆ

W publikowanym od czterech lat felietonie poświęconym reakcjom mediów na wydarzenia związane z naukami o Ziemi staraliśmy się trzymać z dala od wielkiej polityki. Jednak trudno nie skomentować dramatycznych wypadków rozgrywających się od końca zeszłego roku na Ukrainie, zwłaszcza że znaczna część problemów naszego sąsiada jest konsekwencją skrajnego uzależnienia od dostaw rosyjskich surowców energetycznych. Zagrożenie szantażem politycznym, możliwym przy cynicznym wykorzystaniu rurociągów przez Rosję, stało się jednym z głównych tematów w polskich mediach, niejako tłem dla obrazów pokazujących płonące barykady na kijowskim Majdanie, ostrzeliwanie demonstrantów przez oddziały Berkutu i pełzającą inwazję „sił samoobrony” na Krymie, zakończoną otwartą, zbrojną aneksją półwyspu. Dziennikarze zaczęli, jak się wydaje, rozumieć, że dywersyfikacja dostaw gazu i ropy to nie tylko pożyteczna dla gospodarki operacja techniczna, lecz również absolutna konieczność w naszym położeniu geopolitycznym. Uzależnienie od dobrej woli głównego dostawcy może się skończyć utratą niepodległości. Tragiczny przykład Ukrainy, która straciła już Krym, a wkrótce może zostać pozbawiona całej uprzemysłowionej części wschodniej, powinien stać się lekcją, pokazującą, czym kończy się lekceważenie kwestii bezpieczeństwa energetycznego. Trzeba uczciwie przyznać, że sami też mamy sporo grzechów na sumieniu: opóźnienia w rozpoznawaniu i przygotowaniu do eksploatacji zasobów paliw kopalnych – zarówno konwencjonalnych, jak i niekonwencjonalnych, zbyt wolne tempo budowy terminalu LNG, podziemnych magazynów gazu, sieci rurociągów i interkonektorów, brak zdecydowania w kwestii

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; mirosław.rutkowski@pgi.gov.pl.

wyboru i uruchomienia alternatywnych źródeł zasilania, z atomowym na czele. Oby refleksja nie przyszła za późno, bo zaległości są ogromne. Niestety, trudno liczyć na podobne skojarzenia w zachodniej części Europy. Postępujące uzależnienie od sieci rosyjskich rurociągów, oplatających centralną część kontynentu niczym macki gigantycznej ośmiornicy, nie wzbudza niepokoju Brukseli. Udział gazu rosyjskiego w rynku europejskim zwiększył się z 26 proc. w 2012 roku do prawie 30 proc. w roku 2013, jednak trudno znaleźć w zachodnich mediach komentarz ostrzegający przed ewidentnym zagrożeniem. Dopiero 21 marca, po szczycie unijnym, teoretycznie poświęconym promocji nowej polityki klimatycznej UE, PAP doniosła o wypowiedzi szefa Rady Europejskiej Hermana Van Rompuy, który informował, że „Unia podejmie konkretne działania, aby ograniczyć uzależnienie od dostaw surowców energetycznych z zewnątrz, szczególnie z Rosji”. Przewodniczący powiedział, że uzgodniono konkretne kroki dotyczące przyspieszenia budowy interkonektorów między sieciami przesyłowymi krajów wspólnoty, a także połączeń z krajami trzecimi, aby solidarnie reagować na zakłócenia w dostawach energii w poszczególnych państwach. „Czas, abyśmy szli w kierunku wspólnoty energetycznej” – zakończył Van Rompuy.

Konkluzja dobrze współbrzmi z wcześniejszym apelem premiera Donalda Tuska, który 12 marca powiedział w Polskim Radiu, że państwa UE powinny wspólnie kupować od Rosji gaz, a potem dzielić go między siebie. Pomysł solidarności energetycznej nie jest nowy, jednak wydaje się, że teraz jest najlepszy czas, by spróbować wdrożyć go w życie. Na przeszkodzie stoją obawy niektórych krajów, w tym Niemiec, które wolą załatwiać interesy bezpośrednio z Rosją. Na krótką metę na pewno zyskują, ale co będzie w przyszłości?

NOWE PRZEPISY, STARE PROBLEMY

Tak jak zapowiadano w poprzednim miesiącu, nowe przepisy dotyczące eksploatacji węglowodorów zostały przedstawione Radzie Ministrów 11 marca. Zgodnie z relacją PAP na konferencji prasowej premier Tusk powiedział, że „zbudowaliśmy model, który powinien raczej jednoznacznie sprzyjać przedsiębiorcom, którzy chcą zainwestować swoje pieniądze, swój czas, swoje możliwości w poszukiwaniu, a później wydobywanie gazu łupkowego”. Jak dodał, rządowi zależy na tym, aby „prace nad poszukiwaniem i wydobywaniem przyspieszyły radykalnie”.

Szef rządu poinformował też, że w ciągu dwóch tygodni projekt trafi do łaski marszałkowskiej. „Będę liczył na szybką pracę w parlamencie właśnie ze względu na ten kontekst ogólniejszy, nie tylko energetyczny. Dzisiaj bezpieczeństwo gazowe staje się takim podstawowym warunkiem suwerenności każdego, czy prawie każdego, kraju europejskiego. Na pewno dotyczy to także Polski” – podkreślił.

Niestety, do dnia, w którym niniejszy tekst został zamknięty (czyli 15 kwietnia), projekt zmian w przepisach nie wpłynął do Sejmu. W Ministerstwie Środowiska i Rządowym

Centrum Legislacyjnym trwa uzgadnianie poprawek. Pisze o tym Tomasz Furman w artykule „Trzy lata opóźnień” opublikowanym 15 kwietnia w Rzeczypospolitej.

Jak należało się spodziewać, projekt nowych regulacji prawnych w dziedzinie wydobywania węglowodorów nie wzbudził zachwyty w środowiskach obrońców klimatu i przyrody. Anita Karwowska opublikowała 12 marca artykuł „Po łupkach choćby potop” w dzienniku Metro. Autorka pisze we wstępie: „Rząd otwiera szeroko drzwi firmom, które chcą wydobywać i sprzedawać gaz łupkowy. Skutki dla środowiska są według rządu nieistotne”.

Dalej co prawda brak dowodów na owe karygodne lekceważenie skutków prac wiertniczych, ale co tam... Liczy się tytuł.

Tygodnik Przegląd przypomina z kolei, że trwa protest w Żurawlowie, gdzie 3 czerwca 2013 roku grupa mieszkańców sprzeciwiła się rozpoczęciu prac wiertniczych przez koncern Chevron. W artykule „Bronimy ziemi, nie łamiemy prawa” opublikowanym 10 marca Helena Leman opisuje zmagania rolników z ciężką zimą, niezyczliwymi politykami i sądami, które wydały już kilkanaście wyroków w sprawie wykroczeń popełnionych w czasie akcji protestacyjnej. Przytacza też wypowiedź jednego z uczestników protestu, Wiesława Grynia: „Chcieli nam tu zrobić drugą Amazonię, ale nie wyszło”. Jak dowiadujemy się z dalszej części tekstu, pan Gryń wraz z rodziną jest właścicielem 700-hektarowego gospodarstwa. Dla przypomnienia dodajmy, że teren wydzierżawiony przez Chevron to 3 ha.

MAGNITUDA PRZEBIŁA SIĘ DO MEDIÓW

Polscy dziennikarze są chyba jedynymi na świecie wciąż używającymi skali Richtera, gdy mowa o trzęsieniach ziemi. Logarytmiczny, stopniowany szacunek energii wyzwolonej w czasie wstrząsów, opierający się na obserwacji wychyleń sejsmometrów określonych typów, w określonej odległości od epicentrum, wprowadzony został przez amerykańskiego geofizyka w latach 20. zeszłego stulecia. W latach 70. zastąpił go lepiej oceniający energię system magnitud. Algorytm wyznaczający magnitudę oprócz obserwowanych wychyleń przyrządów uwzględnia wiele innych danych fizycznych i geologicznych.

W zagranicznych doniesieniach prasowych z 2 kwietnia można było przeczytać: „A quake of 8.2 magnitude has struck off northern Chile” (BBC). PAP w tym samym czasie donosiła: „Trzęsienie ziemi o sile 8,2 stopnia w skali Richtera wystąpiło u północnych wybrzeży Chile”.

Dlaczego polscy dziennikarze upierają się przy skali Richtera? Trudno powiedzieć – zapewne z przyzwyczajenia, bo nie śmiemy zarzucić ignorancji...

Ale jest jaskółka, która być może zwiastuje wiosnę w mediach! Oto Gazeta Wyborcza tak pisze o wydarzeniu z 2 kwietnia: „Seria silnych trzęsień ziemi o magnitudzie do 8,2 stopnia wystąpiła w nocy ze środy na czwartek w północnym Chile”.

Co prawda ten „stopień” można by sobie darować, ale i tak jest wyraźny postęp. Czekamy na odważnych naśladowców.